

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 10

Wilno, 29 kwietnia - 12 maja 1990

cena 30 kop.

## SANKCJE

Obejmują one coraz szersze obszary naszej gospodarki. Kolejne komunikaty rządu przynoszą wieści o wciąż nowych restrykcjach. Zaczęło się od paliwa - podstawy przemysłu i naszego życia codziennego. To było jakby ostrzeżenie: kiedy republika nie ochłonęła jeszcze od pierwszego natarcia, nastąpiła seria ciosów. Widmo blokady gospodarczej oblekło się w realne kształty. Z każdym dniem coraz skrupulatniej podliczamy, na ile dni pozostaje jeszcze zasobów energetycznych i innych.

Wiele osób, w tym optymistycznie nastawionych ekspertów gospodarczych uważało, że ze względów kooperacyjnych i na własne straty Moskwa nie wprowadzi blokady. Stało się inaczej, zaś stosowane sankcje wskazują, że polityka wciąż podporządkowuje sobie ekonomikę, nie patrząc na koszty. Naiwni tylko mogli przypuszczać, że będzie inaczej: skazana na siebie przymusowa wspólnota narodów doświadcza tak wielu wyrzeczeń, że niedobór wyrobów z Litwy mocno nie wpłynie na i tak zły stan gospodarczy. Obnaży on jednak prymitywne metody gospodarowania i przyspieszy rozkład starego mechanizmu ekonomicznego.

Blokada wskazuje też, jak niewłaściwe, energochłonne i szkodliwe ekologicznie galeńce przemysłu starano się narzucić Litwie. Jednak straty, wynikające z dalekich przewozów surowców opłacały się Moskwie, gdyż pozwalały utrzymać i zależność gospodarczą. Prawda, nie produkujemy śrubek, do których nakrętki trzeba sprowadzać z Władystostoku, ale gdy brakuje tylko jednego rodzaju drutu, staje nasz cały przemysł elektrotechniczny. Przykłady można mnożyć.

Odcięcie gospodarcze od Wschodu, zablokowanie kontaktów z Zachodem sprawia, iż dysponujemy żywotnie ważnymi zasobami zaledwie do połowy maja. Przez dwa tygodnie oczywiście nie da się przestawić własnego przemysłu na inne tory. Embargo stało się jednak bodźcem do pośpiesznych poszukiwań optymalnych dla Litwy wariantów ekonomicznych. Bodźcem, być może, zbyt okrutnym, niosącym plagę bezrobocia, zamrożenie wielu inwestycji i paraliż budowlany, wyrzeczenie się przez każdego z nas rzeczy, wcale nie będących przedmiotem luksusu.

Trudno powiedzieć, kiedy rytmicznie zacznie pracować przemysł. To znowu zależy od sytuacji politycznej. Litwa wcale nie chce zrywać więzi ekonomicznych z ZSRR, natomiast na utworzenie własnych struktur gospodarczych będzie potrzebować niemało czasu. Zresztą może i w Moskwie w końcu docenią fachową pracę tysięcy naszych robotników. Próby zwalnia odpowiedzialności na "separatystów litewskich" nie wszędzie się powiodły: wiele przedsiębiorstw w różnych republikach stara się utrzymać

bezpośrednie kontakty. W niektórych zakątkach imperium odbyły się nawet strajki. Domagano się na nich zaprzestania blokady i zapewnienia planowych dostaw na Litwę. Jak perfidne są zabiegi Kremla świadczy i ten fakt, iż kolej "odmawia" przewozów, wszelkimi sposobami utrudnia się inne dostawy.

Z drugiej strony podsypane są wszelkie sily, jakie dążą do wywołania zamieszania w działających jeszcze sprawnie przedsiębiorstwach. Ku wielkiemu rozgoryczeniu wyszkolonych odpowiednio instruktorów, robotnicy Litwy nie dają się sprowokować. Tam, gdzie jest choć minimalna możliwość funkcjonowania produkcji, ludzie pracują z większym zapałem niż kiedyś. Wielu z nich swoimi skromnymi, dobrowolnymi datkami zasila fundusz antyblokadowy.

Sankcje są rodzajem szantażu, presji na mniejszego i słabszego. Żaden z krajów nie będzie narażać siebie, usiłując nie przeszkodzić Gorbaczowowi i pierestrojce. Poparcie dla Litwy, czego również należało się spodziewać, wyraża się tylko w "zaniepokojeniu w związku z rozwojem sytuacji" i w nadziei, że jednak dojdzie do dialogu Moskwy z Wilnem. Jako wyjście kompromisowe zaproponowano na pewien czas zamrożenie mocy Aktu o Niepodległości.

Największe chyba zrozumienie dla naszych spraw znajdujemy w Polsce. Pośród wszystkich moich znajomych czy ludzi zagadniętych przypadkowo, nie spotkałem ani jednego człowieka obojętnego na wydarzenia litewskie. Wiemy, iż właśnie w Polsce przed laty, kosztem wielu ofiar i męczeństwa rozpoczęto niełatwą drogę likwidacji pojałtańskich skutków. Na tę drogę wkroczyły inne ujarzmione kraje, w tym Litwa będąca w największej zależności od socjalistycznego supermocarstwa. Jako jeden z gości obserwowalem w Gdańsku obrady II Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność". Na tym forum obecna była również sprawa Litwy, delegaci podjęli uchwałę popierającą Deklarację Niepodległości (drukujemy na str. 3). Stało o tym mówiono w kularach. A przecież - pamiętamy - Polska również za sprawą swych demokratycznych dążeń była do niedawna od nas odizolowana, kiedy zaś pozwolono nam odwiedzać krewnych, to największym przestępstwem był "przemyt" znaczka "Solidarności"! Potrzeba było 10 lat, żeby idee sprawiedliwego buntu społecznego odżyły z nową i potężną siłą w Europie Środkowej. W ogromnej mierze zawdzięczamy to Polsce.

W powrotach do wspólnoty wolnych narodów każdy ma swoją drogę. Każde też państwo powinno przejść własną drogę krzyżową. Dla Litwy jedną z ciężkich prób jest blokada gospodarcza. Naród znosi sankcje godnie i z podniesionym czołem. A to jest znak, że i inne trudności da się przezwyciężyć.

Romuald Mieczkowski



Na trasie Wilno - Kłajpeda: Nie dla nas sznur samochodów...

Fot. Bronisława Kondratowicz

## POLAK O LITWIE NIEPODLEGŁEJ

Od kilku tygodni najczęstszym pytaniem, dotyczącym spraw politycznych, jakie sobie Polacy w Polsce zadają, jest pytanie o sytuację na Litwie. Wsluchujemy się w wiadomości o moskiewskich naciskach, o litewskim uporze i spokoju; informacje z Wilna są na czołówkach gazet i dzienników telewizyjnych. Przekonanie, że Litwini mają niezwykłe prawo do niepodległości, jest tutaj powszechne. Nasze poparcie dla wolnościowych dążeń litewskich sąsiadów staramy się wyrażać najróżniejszymi sposobami.

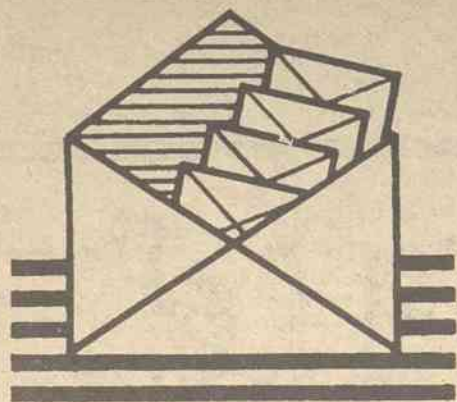
Cztery wieki wspólnej historii w ramach jednego, dobrowolnie utworzonego państwa, historii kontynuowanej w XIX wieku przez dwa wspólne powstania przeciw carskiemu zaborowi - to dziedzictwo, które nas łączy i które na nas, Polaków, nakłada szczególny

obowiązek upominania się o prawa litewskich sąsiadów.

Legiony polskie, tworzone po rozbiore naszej wspólnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów na ziemi włoskiej, miały na swoich sztandarach napis: "Ludzie wolni są braćmi". Wierzę, że po latach konfliktów i nieporozumień, wzajemnych krzywd i pretensji - jako wolni i niepodlegli Litwini i Polacy staną się dobrymi sąsiadami, rozwijającymi braterskie stosunki. I przeszłość stanie się naszym wspólnym dobrem, a nie przedmiotem zatargów i powodem kompleksów. Wierzę, że w niepodległej Litwie mieszkający tam od pół tysiąclecia Polacy będą pełnoprawnymi obywatelami, dumnymi ze swojej polskości i litewskości równocześnie.

Zdzisław Najder





### Zachować dotychczasową koncepcję

Cieszy nas, że na Litwie powstaje coraz więcej prasy w języku polskim, że każde czasopismo stara się o swój styl. Wszystko wskazuje na to, że "Znad Wilii" zdążyło w krótkim czasie pozyskać wielu przyjaciół. Życzymy wytrwałości w szlachetnej misji pojednania, jak też w naświetlaniu pierwszych kroków Niepodległej Republiki Litewskiej. Prosimy o zachowanie dotychczasowej koncepcji pisma.

Jarosław Piotrowski  
Toruń

### Pamiętajmy o polskości

W Kownie trudno kupić "Znad Wilii". Chciałoby się ze szpalt pisma więcej dowiedzieć się o Polakach zamieszkałych od niepamiętnych czasów u nas i w innych rejonach Litwy. Dziś, niestety, często są oni wynarodowieni. Pamiętajmy jednak o polskości, która na tych ziemiach była i częściowo pozostata.

Stella i Aleksander Czepowiczowie  
Kowno

### Szanowny Panie Redaktorze!

Gratuluję wspaniałego pisma! To jest to, na co od dawna oczekiwaliśmy. Most między sercem Polaka i Litwina jest pożądanym przez wszystkich, prócz konserwatystów.

Dosyć wytykania sobie starych błędów dziadów (kto ich nie miał!), wzajemnego licytowania krzywd. Jesteśmy braćmi w jednej Ojczyźnie, synami jednej Matki - Ziemi. Dziś, jak nigdy, potrzebna jest konsolidacja, tolerancja, zrozumienie i współpraca dla dobra wszystkich mieszkańców Litwy.

Cieszymy się, że właśnie do tego nawołuje "Znad Wilii". Życzę powodzenia.

Tadeusz Krasnowski  
Soleczniki

### O Wileńskiej Brygadzie Kawalerii

Od kilku lat pracuję nad książką poświęconą dziejom Wileńskiej Brygady Kawalerii, która w latach 1921-1939 stacjonowała na Wileńszczyźnie. Udało mi się dotąd odszukać i nawiązać kontakty z wieloma oficerami, podoficerami i szeregowcami tej jednostki - tak w Polsce, jak prawie na całym świecie. Nie miałem dotąd szansy zwrócić się tam, gdzie oni działali i jeszcze żyć i mieszkać powinni - sami bądź ich rodziny. Stąd moja uprzejma prośba o kontakt ze mną żołnierzy wszystkich stopni (lub ich rodzin) oddziałów wchodzących w skład Brygady bądź Ośrodka Zapasowego. Interesują mnie również jakiegokolwiek dokumenty, materiały bądź fotografie dotyczące tego tematu.

Rafał E. Stolarski  
ul. Hoża 36 m.23  
00-516 Warszawa

### PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wilii" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorów za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-order'ów pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C.1  
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wilii" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.

2

ZNAD WILII  
1990.04.29-05.12

• Dwa dni, 21-22 kwietnia br. trwały obrady Litewskiego Ruchu Sajudis, jak się nazywa obecnie ta największa organizacja społeczna na Litwie. Sajudis nie stał się partią, a pozostał nadal Pospolitym Ruszeniem, które jest nie tylko największą siłą, lecz i nadzieją Litwy.

• 22 kwietnia odbył się także II Zjazd Związku Polaków na Litwie. Prezesem obrany został ponownie Jan Sienkiewicz - 197 głosów wobec 89 głosów za Janem Mincewiczem i 50 - Janem Ciechanowiczem. Zjazd poparł dążenie narodu litewskiego do odzyskania suwerenności państwowej.

• Dzień wcześniej nie powiodło się znowu Janowi Sienkiewiczowi jako kandydatowi na deputowanego w kolejnym etapie wyborów uzupełniających do parlamentu litewskiego. W wyborach w Nowej Wilejce nie uzyskali odpowiedniej liczby głosów obaj pretendenci, niestety prezes ZPL miał ich mniej...

• 21 kwietnia odbył się zjazd KPL (KPZR). Wśród delegatów było 450 Rosjan, 110 Litwinów, 62 Polaków. Konsternację niejako wywołał referat sprawozdawczy odczytany po litewsku, gdyż trzy czwarte delegatów i większość gości nie rozumiała języka, a słuchawek z tłumaczeniem wystarczyło dla niewielu. Pierwszym sekretarzem został Mykolas Burokevičius, jednym z sekretarzy - Leon Jankielewicz.

• Pani premier Kazimiera Prunskienė, która została mianowana przewodniczącą Państwowej Komisji Przygotowania i Realizacji Planu Przeciwdziałania Blokady Gospodarczej, przeznaczyła połowę swych miesięcznych poborów na fundusz antyblokadowy.

• Tysiąc rubli na ten fundusz przeznaczył Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca "Wilia", który 27 kwietnia z okazji 35-lecia istnienia dał jubileuszowy koncert. Odbył się on w największej sali Wilna - Hali Sportowej, liczącej 6 tysięcy miejsc. Medale RP "Zasłużony dla Kultury Polskiej" wręczono Zofii Gulewicz, Czesławie Bylińskiej-Rymsonok, Reginie Ledichowej, Krystynie Jurewicz, Lucynie Jankowskiej, Annie Jankowskiej, Danucie Mieczkowskiej, Janowi Skrobotowi oraz Zbigniewowi Makowskiemu.

• W żywą pochodnię przekształcił siebie na placu Rewolucji Październikowej w Moskwie 52-letni Stanislovas Žemaitis z Kowna. Do takiego śmiertelnego czynu popchnął go ból za Litwę i bezprawie wobec jej obywateli.

• Na początku roku ponad 30 tysięcy ludzi poszukiwało pracy. Przy obecnej blokadzie sytuacja komplikuje się z dnia na dzień - ze wstrzymaniem produkcji tysiące ludzi nie otrzymuje pracy zastępczej. Coraz więcej osób zostaje bez środków na życie.

• Zanim nie zostaną wznowione dostawy ropy naftowej, wstrzymana będzie praca Mażeikijskiej Rafinerii, w której zatrudnionych jest około trzech tysięcy ludzi.

• 460 ton ropy naftowej na dobę planuje się wydobywać na Litwie, natomiast ogólne potrzeby republiki wynoszą 16,6 tys. Oblicza się, że na Litwie zasoby ropy liczą 5 milionów ton, aby je wydobyć wywiercono już przeszło 20 szybów.

• Litwa dziś wobec swoich potrzeb otrzymuje jedną piątą gazu ziemnego. Dla normalnego funkcjonowania systemu paliwowo-energetycznego Litwy według cen światowych potrzeba 5 milionów dolarów dziennie.

• Brak paliwa sprawia, że autobusy wileńskie są przepełnione. Na 1 m

kw. przypada 12 pasażerów (według normy - 5). Cena biletu (4 kopiejki) przynosi przewoźnikowi straty. Żeby zwrócić koszty własne, bilety musiałyby kosztować 2,5 raza drożej.

• Mimo ograniczeń w 100 proc. nadal będzie realizowane zapotrzebowanie w paliwo służby zdrowia, organów MSW, łączności. Nieco mniej paliwa otrzymuje handel, rolnictwo, inne resorty. Tak reglamentowanego paliwa starczy tylko na miesiąc. Czyżby w przyszłości samochody miały zastąpić konie?

• W ramach oszczędności energii elektrycznej Telewizja Litewska zrezygnowała z programów dziennych w dni powszednie. Natomiast wcześniej w radiu wprowadzono audycje nocne. Zadaniem dyżurnych redaktorów jest sygnalizowanie społecznie wypadków przemocy wobec Republiki Litewskiej i jej mieszkańców.

• Towar za towar. Skoro rząd ZSRR wymaga dewiz za swe wyroby wwożone na Litwę, 8 tys. ton mięsa wędrującego do Moskwy i 4 tys. ton do Leningradu zastąpi twardą walutę wymiennalną. To samo dotyczy produktów mlecznych.

• Wizja pogłębiającego się kryzysu powoduje, że ludzie masowo wykupują co się da, w tym oczywiście sól, choć zapewniono, że jej zapasów starczy na 200 dni. Od 1 maja wprowadza się kartki na szereg wyrobów spożywczych, w tym na mąkę, makarony, olej itp.

• Chyba jedyną rzeczą na Litwie, której nie dotknęła inflacja, są "Dzieła wszystkie" Lenina, których ukazał się kolejny 45 tom. Kosztuje 65 kopiejek. Tyle samo, ile pierwszy z 1976 roku! Co prawda, nieco się zmniejszył nakład tych starannie wydawanych tomów i wynosi dziś 10 tysięcy egz.

• W Wileńskim Domu Towarowym czerwone sztandary kosztują: 4.20 i 23 ruble za sztukę. Popyt na nie nie maleje, zaś głównymi nabywcami są zagraniczni goście.

• W ub. roku na Litwie sprzedano 66,13 mln litrów napojów wysokokowych, z tego niemal połowę stanowiła wódka, szampan - jedną dziesiątą nabytego alkoholu.

• Najmłodniejszym miejscem na spotkania jest Dom Prasy. Pomagać bronić gmach przed komandosami przychodzą mieszkańcy pobliskich dzielnic, niekiedy występują zespoły rockowe, w dzień i w nocy trwają niczym w Hyde Parku wymiana nowości.

• Jakie imiona nadają swym dzieciom Litwini? W Urzędzie Stanu Cywilnego w Wilnie poinformowano, że ostatnio rejestruje się najczęściej Witoldów, Giedyminów, Olgierdów. Dziewczynki - to dzisiaj najczęściej Aisty, Ruty, Levy, Daivy. Wśród Polaków nie odnotowano jakiegokolwiek wyraźnej tendencji, nadal przeważają imiona klasyczne.

• Na Litwie zarejestrowanych jest 110 telefaxów.

• Przedsiębiorstwo "Baltic Auto" oferuje używane samochody zagraniczne za walutę wymiennalną. "Ford Sierra" znalazł nabywcę za 5.100 dolarów, "Opel Record" - za 5.230. Za ruble zaś nawet roweru dziś nie uświadczysz.

• Ceny na rynku w Gariunai: bez kolejki i wpisu do paszportu technicznego, za 25 rubli (6-7 razy drożej) można nabyć 20 litrów benzyny. Za jedyne 20 rubli pewna pomysłowa spółdzielnia organizuje tu "wycieczki" z odległych o 200 kilometrów Szawl. Tymczasem haracz od stałych handlarzy techniką audiowizualną wynosi 200 rubli miesięcznie. Przy bajorńskich dziś cenach na aparaturę - nie jest to tak dużo...

## NASI W PARLAMENCIE

### Romuald Rudzis: Znaleźć wyjście i wytrwać



- Panie Romualdzie, zacznę od konkretnego pytania: "Kędy wiodła droga do parlamentu?"  
- Nazywają mnie samotnym pielgrzymem. Nie byłem popieranym ani przez Związek Polaków na Litwie, ani przez Sajudis, ani Komunistyczną Partię Litwy, której członkiem jestem. Moją kandydaturę na deputowanego zaproponowała załoga spółdzielczego przedsiębiorstwa "Kaitra", którego jestem dyrektorem, poparli mieszkańcy. To, że dziś wspólnie z innymi biorę udział w państwowej wagi obradach, zawdzięczam tylko swoim kraja-

nom z Landwarowa i rejonu trockiego. Czuje względem nich wielki obowiązek i odpowiedzialność.

- Skoro mówimy o odpowiedzialności, jaki najważniejszy krok uczynił Pan jako parlamentarzysta i jak go Pan sam ocenia?

- Jest nim historyczny Akt o Niepodległości Litwy. Opowiedziałem się za tym Aktem jednoznacznie i z głębokiego przekonania. Wyraziłem przy tym nie tylko moją wolę, ale i wolę wyborców. O swoich poglądach w tej kwestii mówiłem na wszystkich zebraniach przedwyborczych. Ludzie dobrze wiedzieli na kogo głosują, wiedzieli jaką linię będę prowadził. Fakt, że mnie wybrali pozwala mi upewnić się, iż jestem na dobrej drodze.

- Niektórzy twierdzą, że Litwa przedwcześnie zrobiła taki krok. Jakle jest Pana zdanie?

- Był to niezbędny krok i nie myślę, że przedwcześnie. Chodzi o inną sprawę. Jestem zdania, że przed ogłoszeniem Aktu należało dokładnie zbadać grunt w Moskwie. Zorientować się, jaka może być reakcja i już wcześniej szukać realnych dróg wyjścia. Niestety, do dziś ani parlament, ani rząd nie wskazał praktycznej drogi, którą możemy wyprowadzić Litwę na prawdziwą niezależność nie tylko polityczną, ale i gospodarczą.

- Tak otwarcie Pan o tym mówi, a przecież jest Pan również jednym z tych, którzy powinni tę realną drogę wskazać.

- Mówię otwarcie, bo uważam, że ludziom

trzeba mówić prawdę. Muszą oni mieć właściwe rozeznanie w sytuacji, sami we wszystkim uczestniczyć, decydować. Byłoby źle i niedemokratycznie, aby w tak ważnej sprawie, jaką mamy obrać teraz taktykę, uczestniczyła tylko część społeczeństwa, inni zaś biernie podporządkowali się większości. Co do tego, że jestem jednym z tych, co powinni tę realną drogę wskazać, nie bardzo się zgadzam. Sprawy gospodarcze, a o nie przede wszystkim chodzi, nie są w gestii parlamentu. Od tego jest Rada Ministrów i to ona właśnie powinna opracować konkretny i realny plan przetrwania blokady.

- Jest przecież utworzona komisja do tych spraw.

- Tak, ale jej działalność pozostawia sporo do życzenia. Ciągłe się mówi, jak oszczędniej i racjonalniej korzystać z tego co mamy. Słyszymy, że poszczególne firmy, a nawet państwa gotowe nam pomóc. Niestety, nikt nie wie jak to konkretnie zrobić. Cóż nam po pouczaniu i obietnicach. I jeszcze jedno. Dziwi mnie, że komisja ds. blokady składa się zarówno z członków Rady Ministrów, jak i parlamentarzystów. Pomieszanie organu ustawodawczego z wykonawczym oznacza, że praktycznie nie będziemy mieli od kogo żądać odpowiedzialności za poczynione kroki.

- Jak Pan myśli, czy nasz rząd znajdzie wyjście z sytuacji i czy przetrwa tę ciężką próbę ludzie?

- Nie jestem prorokiem, ale wiem, że musimy znaleźć wyjście i musimy wytrwać. Wolność nigdy nie kosztowała tanio. Podporą niech nam będą nasi przodkowie, którzy po wsze czasy płacili za nią dużo i mimo wszystko wytrwali.

Rozmawiała Julitta Tryk





Lech Wałęsa z Czesławem Okińczycem na Zjeździe "Solidarność".  
Fot. Andrzej Hrechorowicz

## UCHWAŁA

II Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność", uznając prawo każdego narodu do wolności i niepodległości popiera Deklarację Niepodległości, ogłoszoną 11 marca 1990 roku przez Radę Najwyższą Republiki Litewskiej.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, narodów i rządów państw - sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE, aby uznały Deklarację Niepodległości narodu litewskiego za zgodną z tym aktem.

Wierzmy, że już niedługo Europa będzie wspólnym domem wolnych narodów.

Jan Wesołowski - przewodniczący obrad

## OŚWIADCZENIE

Od kilkunastu dni jesteśmy świadkami wywierania coraz ostrzejszego nacisku na północno-wschodniego sąsiada Polski, Litwę, celem zmuszenia jej do odwołania Deklaracji Niepodległości, deklaracji zgodnej z obowiązującą Konstytucją ZSRR. Pomimo że naród i władze Litwy realizują swą drogę do suwerenności w sposób całkowicie pokojowy i pomimo nieustannie ponawianych przez nie propozycji podjęcia dialogu z Moskwą, mnożone są pod ich adresem groźby, a od trzech dni rozpoczęły się restrykcje gospodarcze, mające zmusić trzymilionowy kraj do posłuszeństwa.

Polska, miłująca wolność i płacąca za nią w toku dziejów niejednokrotnie ceny najwyższe, nie może patrzeć obojętnie na zagrożenie praw do wolności w jakimkolwiek innym kraju. Tym bardziej wtedy, gdy istnieje tak olbrzymia dysproporcja sił i tak miążdząca przewaga materialna po jednej stronie. Jesteśmy zdania, iż należy wszystkimi możliwymi środkami wesprzeć deklarację Litwy pokojowego dialogu ze Związkiem Radzieckim, a także zaprotestować zdecydowanie przeciwko metodzie groźb i szantażu, która już ostatecznie powinna odejść w niechlubną przeszłość Europy.

Członkowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego zebrani w dniu 18.IV.90 zwracają się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o wystąpienie z propozycją misji dobrych usług w negocjacjach między Litwą a kierownictwem Związku Radzieckiego.

Warszawa

## Walentyna Subocz: Więcej istotnych zagadnień

- Zaczynała Pani swoją karierę życiową od pracy wśród ludzi i dla ludzi. Wiem: była to praca pedagoga. Jak dalej potoczyły się losy?

- Pracowałam 12 lat w szkole, zanim zostałam sekretarzem a później przewodniczącą Rady Apilinkowej (gminnej) w Podbrodziu. Po 8 latach przez następnych 8 lat byłam zastępcą przewodniczącego kolchozu, aż wróciłam do poprzedniej pracy. W człowieku przede wszystkim staram się dojrzeć człowieka - ze wszystkimi jego bólami i troskami na co dzień. Nie zawsze udaje się dopomóc, więc przynajmniej wysłuchać, zrozumieć, porozmawiać od serca.

- Kilka słów o okręgu wyborczym i o tym, jak Pani została wybrana?

- Polacy, Rosjanie, Litwini stanowią mniej więcej jednakowe części. Wśród czterech moich kontrkandydatów jak najbardziej godnych zaufania byli: i pierwszy sekretarz święciańskiego rejonowego komitetu partii i długoletni dyrektor zakładu "Modulis". Z nim właśnie, panem Bendoriusem, stanęłam na drugiej tury wyborów. Zwycięstwo zawdzięczam ludziom - jakoś mi zaufali, chociaż nic im nie obiecałam, czego nie mogę zrobić. Powiedziałam: będą postępowała tak, jak dotąd w tym gąszczu ludzkich spraw. A tych jest wiele. Ludzie zwracają się do mnie z nadzieją. Niektórzy zostali na łodzi. Pracowali przez całe życie, a w moim okręgu około 80 osób nie otrzymuje żadnych rent. To im stał kolchozowy zgubili lub nie dołączyli do sowchozowego. To zarobki były tak małe, że dziś otrzymują kopiecki.

Jestem w komisji do spraw socjalnych w Radzie Najwyższej Republiki Litewskiej. Będę się wstawiała o zabezpieczenie tych najbardziej potrzebujących ludzi.

- Czy oczekiwania co do działalności parlamentu sprawdziły się?

- Chcę, aby praca była produktywniejsza, aby było jeszcze więcej istotnych zagadnień. Niektóre dni nie przyniosły żadnej satysfakcji. Odczucie - jakby się nic nie zrobiło dla oczekiwań z zwykłego człowieka, aby mu jakoś ulżyć. Już blokada - a my tak długo debatujemy o porządku pracy w parlamencie. No, nikt się nie urodził parlamentarzystą. Wielu jest nowicjuszami. Sądzę, że z czasem ta działalność będzie lepsza, musi być lepsza. Może trzeba więcej dyplomacji? Niekiedy ciężko idzie.

- Co w parlamencie już się udało Pani zrobić?

- Należy również do tymczasowej komisji do spraw rejonów południowo-wschodniej Litwy. Wybierali mnie przecież również Polacy. Z kolegami omówiliśmy kwestie zmian w ustawie o mniejszościach narodowych, aby je rozpatrzyła Rada Najwyższa. Chodziło tu też o zapewnienie statusu urzędowego językowi skupisk mniejszości. W słowach wiele było poparcia, że to przyczyni się do pojednania, konsolidacji mieszkańców, że tak, że miejscowi Polacy będą wdzięczni. W sumie, kiedy doszło do postawienia podpisów, a minimum trzeba ich 15, to niestety, podpisało się tylko 6 osób.

Podczas spotkań z wyborcami bywają pretensje. Trudno bywa znaleźć odpowiednie argumenty.

19 kwietnia, podczas II Krajowego Zjazdu Delegatów Przewodniczący NSZZ "Solidarność" przyjął Czesława Okińczycy, deputowanego do Rady Najwyższej Litwy, członka Komisji Spraw Zagranicznych, działacza Związku Polaków na Litwie.

Czesław Okińczycy przekazał Lechowi Wałęsie list od Vytautasa Landsbergisa, w którym Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej dał wyraz pragnieniu "pomyślnego kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską", a także "wyraża głęboką wdzięczność za okazane wsparcie i solidarność w trudnych dla Litwy chwilach, gratulując jednocześnie sukcesów w dziele naprawy Ojczyzny i wszelkiej pomyślności na Zjeździe".

Przewodniczący NSZZ "Solidarność" przekazał na ręce Cz. Okińczycy poparcie dla niepodleg-

łościowych dążeń Litwinów zaznaczając, że proces usamodzielniania się Litwy powinien przebiegać w sposób pokojowy w drodze politycznego dialogu. W opinii L. Wałęsy, niech służą temu celowi próby politycznego szantażu i praktyka blokady gospodarczej. L. Wałęsa wyraził ponadto nadzieję, że rozpoczął dialog pomiędzy Polakami zamieszkałymi na Litwie a Litwinami będzie się rozwijał i ugruntowywał z korzyścią dla obu narodów i Państwa Litewskiego.

Cz. Okińczycy stwierdził, że społeczeństwo oraz władze litewskie doceniają poparcie płynące z Polski. Jego zdaniem, fakt ten powinien pozytywnie wpłynąć na sytuację Polaków zamieszkałych na Litwie.

Jarosław Kurski

Rzecznik Prasowy Przewodniczącego NSZZ "Solidarność"

## PRZEMÓWIENIE CZESŁAWA OKIŃCZYCY NA II ZJEŹDZIE DELEGATÓW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Panie Przewodniczący, Szanowne Panie, Szanowni Panowie! Staję dziś na tej mównicy z wielką treścią i wzruszeniem. Blisko 9 lat temu w tym samym miejscu delegacji na I Zjazd NSZZ "Solidarność" uchwalili "Pamiętność do narodów Europy Środkowej i Wschodniej".

Niemal natychmiast po jego uchwaleniu rozszalały się głosy komunistycznej propagandy. Mówiono: marzycielstwo, polityczna głupota, zdrada... Minęło kilka lat. I oto runęły zmurszałe reżimy, narzucone narodom Europy Środkowej, padł mur berliński. Spotykają się dziś państwa w wolnym kraju w wolnej części Europy.

Mówię o tym ze wzruszeniem i nadzieją, bo przyjechałem z miejsca, gdzie wciąż trwa zacięta walka o demokrację i wolność. Przyjechałem z Wilna!

Szanowni Państwo! Kiedy w 1980 r. powstawała "Solidarność", słuchaliśmy wieści z Polski. Po prostu Polacy i Litwini modlili się, aby Wam się udało. Modlili się za Was wieźmowie Kołomy i Workuty, bo i tam dotarło słowo "Solidarność". Od Grodna po Władywostok zniwoleni ludzie wiedzieli, że "Solidarność" to znaczy wolność.

Chciałem dzisiaj Wam podziękować. Podziękować za to, że obudziliście w nas nadzieję i wolę walki. Podziękować za to, że wskazałyście drogę. Podziękować za to, że wygraliście.

Jako Polak z Litwy chciałem podziękować jeszcze i za to, że mogliśmy z dumą podnosić głowę. Polska mniejszość była przez lata najbardziej upośledzoną grupą narodowościową na Litwie, najniższej wykształconą. Kiedy powstała "Solidarność" tak samo jak wówczas, kiedy Polak został papieżem, mogliśmy z dumą podnosić głowę.

Szanowni Delegaci! Jak powiedziałem, przyjeżdżam z Wilna. Nie muszę na tej sali przypominać, co dzieje się na Litwie. Przeżywamy dziś to, co w Polsce na szczęście jest już przeszłością. Na ulicach naszych miast codziennie demonstrowana jest siła wojenna. Odbywa się pelzająca interwencja, powolne, krok po kroku wciskanie Litwy w gorset blokady ekonomicznej. Wasze doświadczenie, pilnie obserwowane i zapamiętane w Związku

Sowieckim, wskazało, iż takie rozwiązanie niczego nie daje. Liczymy więc, że Moskwa zgodzi się na kompromis, że nie będziemy musieli przeżywać naszego własnego stanu wojennego.

Jestem posłem do litewskiego parlamentu. I wierzę, że wolna Litwa zostanie przyjęta do grona wolnych narodów Europy. Wierzę, bo doświadczenie "Solidarność" pokazało, że dążenia narodu do wolności zdławić się nie da. Jako Polak i obywatel Państwa Litewskiego wierzę również, że nasze państwa będą dla siebie najbliższymi przyjaciółmi tak, jak było przez wieki naszej wspólnej historii.

Skoro stoję tu przed reprezentacją "Solidarność" chciałbym podziękować Panu Lechowi Wałęsie za list do prof. Landsbergisa - Przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Litewskiej z pozdrowienia odzyskania Niepodległości, za list wystosowany do Gorbaczowa z apelem o porozumienie z Litwą. I chciałem prosić Was o pomoc i poparcie. Litwini są małym narodem, Litwa małym państwem. Głos "Solidarność", który jest słyszany na całym świecie, będzie dla nas niezwykle cennym poparciem.

Proszę Was o wsparcie litewskiej niepodległości jako reprezentantów Polski, która przez wieki współżyła z Wielkim Księstwem Litewskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Proszę jako reprezentantów ruchu, który skruszył we Wschodniej Europie mit komunizmu.

Szanowni Delegaci! Stoję przed Wami jako reprezentant nowej, demokratycznej, walczącej o wolność Litwy. Stoję przed reprezentantami wolnej demokratycznej Polski. Mam nadzieję, że przez najbliższe lata razem, jak wolni z wolnymi i równi z równymi, będziemy szli ku nowej Europie. Europie wolności i demokracji, Europie dobrobytu i rzeczywistej sprawiedliwości społecznej. Europie, w której granice państw będą tylko znakami administracyjnymi.

Liczę, że "Solidarność" pomoże mojemu krajowi w drodze Litwy do Europy. Bo proszę pamiętać, że dla wielu ludów Europy Wschodniej, dla Litwy słowo "Solidarność" to nie tylko wolność, to również nadzieja.

Jest zawsze pewna rozbieżność między oczekiwaniami, stawianymi przez wyborców a tym, co można w danej chwili zrobić. Człowiek czuje stale tę ciężką na sobie odpowiedzialność za postąpienie zgodnie z sumieniem własnym, za oddanie głosu tam, gdzie się odczuwa narzędność i wagę potrzebnych rozwiązań no i tak, aby ogół z mojego okręgu nie był zawiedziony. Staram się, aby oddziaływanie: parlamentarzysta - ogół mieszkańców okręgu było obustronne, zrozumiałe wzajemnie.

- Jak nową Pani rolę przyjmuje rodzina, najbliższe grono przyjaciół?

- Już mówiłam, że podczas kampanii wyborczej rywalizacja była mocna. Były podstawy że wygrana nie była z góry zdeterminowana. A więc trochę - niespodzianie. Córka jest dorosła, pracuje. Dzieci przyjęły raczej z entuzjazmem. Dla syna i męża, oczywiście jest trudniej. Gospodyni, można powiedzieć, nie ma w domu. Chociaż staram się wracać z obrad każdego dnia i godzić te obowiązki gospodyni i matki z pracą w parlamencie.

Chcę, żebyśmy mieli bardziej stały porządek dnia. Nie złożyłam obowiązków w miejscu pracy. Tam bardzo dużo spraw, zajmujących ranki i

wieczory. Pragnę, żeby też jak najszybciej ruszyły rozmowy na linii Wilno - Moskwa. I żeby szły dla Republiki i nas wszystkich drogą gładką, prowadzącą do pewniejszego jutra.

- Życzę spełnienia marzeń i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Wojciech Piotrowicz



Fot. Bronisława Kondratowicz





## PIĘKNA PANI

W "Tygodniku Ilustrowanym" z października 1921 r. pisarz i działacz polityczny Gustaw Daniłowski - członek PPS, legionista, w latach 1918 - 1925 urzędnik do specjalnych poruczeń przy Piłsudskim - podpisał się pod niedługim, opatrzonym fotografią tekstem "Sp. Maria Piłsudska". Podpisał się zresztą tylko kawałkiem nazwiska: Danił. Jest to nekrolog z wielu powodów niezwykle. Mówi się w nim wprawdzie o nieboszczce wiele dobrych i ciepłych słów, ale stanowczo nie mówi się wszystkiego. Czytelnik rubryki "Z żałobnej karty" dowiaduje się, że natura wyposażała Marię Piłsudską bogato: była istotnie "piękną panią", jak głosił jej pseudonim partyjny, należała do PPS "nie będąc nawet ściśle dostrzeganą do niej duchowo", odznaczała się gorącym patriotyzmem. Nie odmawia Daniłowski zmarłej także innych zalet: "Czar jej osobisty był tak wielki, że miała mnóstwo przyjaciół nie tylko wśród ludzi ideowo jej bliskich, ale i wśród ludzi z obozów przeciwnych, którzy oceniali ją jako osobę niezwykłą". Natomiast ani jednym słowem nie wspomina autor, że była żoną Naczelnika Państwa.

Zamiast słowa "żona" pojawia się za to, zupełnie nieoczekiwanie, słowo "matka": "Z chwilą wybuchu wojny Maria Piłsudska oddała się całą duszą sprawie Legionów, znosząc z męstwem jak matka niepokój o życie najbliższych, bliskimi jej bowiem byli wszyscy niemal oficerowie i szeregowcy Pierwszej Brygady".

No, cóż, widać sytuacja była tego rodzaju, że Daniłowski nie chciał czy nie mógł nawet zająknąć się o tym, że być może jeden konkretny oficer Pierwszej Brygady był Marii Piłsudskiej szczególnie bliski. Należało o tym co prędzej zapomnieć...

Kiedy już wertuje się rocznik "Tygodnika Ilustrowanego" z roku 1921, warto zajrzeć do numeru 37 z datą 10 września. Tam, owszem, w rubryce "Z tygodnia" umieszczono wybitny tłustym drukiem tytuł "Pogrzeb małżonki Naczelnika Państwa" i dwa zdjęcia. Pierwsze przedstawia oficerów Wojska Polskiego niosących na barkach trumnę Marii Piłsudskiej, drugie - Naczelnika w otoczeniu rodziny podczas mszy żałobnej przed eksportacją zwłok.

Wnioskowanie o atmosferze uroczystości na podstawie zdjęcia jest być może, rzeczą nieco ryzykowną. Przyjrzyjmy się jednak, co zdołał uchwycić - stremowany zapewne i przejęty powagą chwili - fotograf. Nabożeństwo odbywało się na świeżym powietrzu - jest lato. Sierpień 1921 - Kraków. Józef Piłsudski siedzi z odkrytą głową w rzeźbionym krześle - dumnie wyprostowany, noga na nodze, ręka wsparta o szablę. Krzesła obok niego świecą pustką, jakby nikt nie śmiał usiąść. Uczestnicy mszy żałobnej stoją z tyłu, w zbitej gromadce. Nikt nie płacze. Oficjalny chłód.

Jeśli czegoś tu brakuje, to na pewno atmosfery żaloby i smutku. Wdowiec jest wyraźnie zachmurzony. Może nawet poirytowany.

Maria, urodzona w r. 1865, była starsza od Józefa Piłsudskiego o dwa lata. Poznali się w roku 1892, po powro-

cie Piłsudskiego z Syberii. Oczywiście w Wilnie. Ojciec Marii, Konstanty Koplewski, był znanym wileńskim lekarzem. Miała już za sobą nieudane małżeństwo. W Petersburgu, gdzie studiowała na tzw. Kursach Bestużewskich, poznała wyższego urzędnika w ministerstwie komunikacji inż. Mariana Juszkiewicza i w roku 1883 wyszła za niego za mąż. Juszkiewiczowie mieli jedną córkę Wandę, ale dość szybko po przyjściu dziecka na świat małżeństwo rozpadło się. Maria trafiła do Warszawy i nawiązała kontakty ze środowiskiem konspiracyjnym, skupionym wokół Marii Bohuszewiczówny (późniejsza grupa "Głosu"). Nie był to "debiut konspiracyjny". Już w Petersburgu zetknęła się z młodzieżą studencką pozostającą pod wpływem "Narodnej Woli", związała się też z polską "Gminą Socjalistyczną", była nawet na krótko zatrzymana przez policję. W Warszawie kontakty z niedobitkami "Proletariatu" także zakończyły się aresztowaniem, ale bez poważniejszych konsekwencji. W rezultacie decyzji administracyjnej odesłano ją do "miejsca urodzenia", czyli do Wilna.

Pracowała tam w tajnej oświacie, a jej dom stał się miejscem spotkań uczestników konspiracji narodowej i socjalistycznej. "Niezwykła jej uroda pociągała wszystkich - pisał Władysław Pobóg-Malinowski - Potem w partii zwali ją "Piękną Panią" lub "PP" lub "PP bez S". W wileńskim salonie Marii oprócz młodych socjalistów bywał także późniejszy przywódca Narodowej Demokracji Roman Dmowski, skazany na osiedlenie w Mitawie. Czy "towarzysz Wiktor" i "pan Roman" byli rywalami, nie jest całkowicie pewne. W każdym razie legenda na ten temat przetrwała do dziś i niektórzy z autorów właśnie w rywalizacji o kobietę upatrują przyczyn głębokiej wzajemnej niechęci obu polityków. "Apologeci Piłsudskiego" czytamy w książce Darii i Tomasza Nałęczów "Józef Piłsudski - legendy i fakty" - urzymywali, iż Maria nie odzwajemniała uczuć Dmowskiego. Odrzucony nie mógł ponoć darować, iż zdecydowała się na małżeństwo z konkurentem. (...) Przeciwnicy zaś Piłsudskiego, chociaż nie negowali faktu, iż on właśnie wyszedł ostatecznie zwycięsko z rywalizacji, podkreślali jednak silne zaangażowanie uczuciowe Marii w związek z Dmowskim. Ten romans i zazdrość o przeszłość wybranki miały, ich zdaniem, zadecydować o niechęci Piłsudskiego do Dmowskiego".

Jak było naprawdę, pewnie nigdy się nie dowiemy. W każdym razie to Piłsudski pozostał na placu - ożenił się z Marią. Pobrali się po siedmiu latach znajomości, 15 lipca 1899 w kościele ewangelicko - augsburskim we wsi Paproc Duża w guberni łomżyńskiej. Zmiana wyznania była nieodzowna: Maria Juszkiewiczowa była rozwódką i ślub w kościele katolickim nie był możliwy. Jest to fakt, który w biografii Piłsudskiego często bywał przemilczany jako szczególnie niewygodny dla późniejszych biografów o nastawieniu apologetycznym. Z powodu małżeństwa z Marią Marszałek przez 17 lat należał formalnie do kościoła protestanckiego. Na łono kościoła katolickiego powrócił dopiero podczas Wielkiej Wojny, na froncie w roku 1916.

Świadkami ślubu w Paproci Dużej byli dwaj bracia Piłsudskiego: 29-letni Adam, pomocnik architekta i 23-letni Jan, urzędnik bankowy. To właśnie Jan wspominał po latach

(jego relacja przechowywana jest w Instytucie Piłsudskiego w Londynie), że małżeństwo to wyglądało na małżeństwo z interesu, a nie z miłości. Oczywiście, w dość specyficznym znaczeniu słowa "interes". Pieniądze nie wchodziły w grę, chodziło o "interes partyjny", o sprawy bezpieczeństwa osobistego i odpowiedzialności sądowej. Jako działaczka PPS Piękna Pani, w razie ewentualnej wyspy, mogła być aresztowana, jako żona działacza - nie. Żonę uznawano w sądzie za "ofiara miłości": nie mogła denuncjować męża ani odpowiadać za jego działalność. Tak też wkrótce się stało po słynnej wpadce drukarni w Łodzi, gdzie Piłsudscy pod przybranym nazwiskiem Dąbrowskich drukowali "Robotnika" w domu przy ul. Wschodniej 19. Policja carska skonfiskowała słynną "bostonkę" i aresztowała małżonków. Marię po jedenastu miesiącach więzienia zwolniono jednak z Cytadeli - właśnie jako "ofiara miłości".

Czy sugestie Jana były słuszne, znów raczej się nie dowiemy. W zachowanej korespondencji Piłsudskiego z tego czasu brak w każdym razie śladów jakiegokolwiek gwałtownego miłości. Raz zwraca się, że nie ma z kim pogadać "prócz zachwyconej mną żony". Innym razem pisze z Ameryki (w roku 1904) do jednego z towarzyszy partyjnych: "List załączony prześlaj do mojej kobiety i w ogóle informuj ją o naszych ruchach, by się orientowała w sytuacji i nie zapomnij o niej, proszę Cię, gdy będziesz miał money...". W tym samym roku 1904 z Zakopanego w liście do Stanisława Wojciechowskiego: "Żona mi pojechała po pukawki, więc jestem sam".

"Moja kobieta"... Towarzyszka, co z poświęceniem wyprawia się po rewolwery... Tylko tyle? Być może obraz jest skrzywiony. Być może utrwalony głównie przez sugestywne pióro samego Piłsudskiego, który w "Bibule" wystawił Marii swojego rodzaju pomniczek "dzielnej towarzyszki". W tym głośnym zbiorze felietonów o pracy podziemnej ludzi PPS jeden z fragmentów poświęcony jest Marii Piłsudskiej, która jako dromaderka przewoziła 75 egzemplarzy książki Bebla "Kobieta i socjalizm":

"(...) Teraz Maria Piłsudska miała przenieść na sobie dwa pudy. Trzeba było przejść z tym trochę więcej niż kilometr, potem kilka godzin w pociągu i jechać dorożką około pół godziny. W pociągu nagle coś się stało i Piękna Pani, która drzemiała podczas drogi, zaczęła cicho jęczeć przez sen. Przed przyjazdem na końcową stację przyznała się, co się stało. "Złamał mi się gorset i brikle wjadają mi się w ciało... Może nie potrafię przejść przez dworzec". Ale ostatecznie sycząc z bólu, doszła do dorożki, w domu okazało się, że ma pokrwawione i poszarpane brikle boki".

W roku 1906 pojawiła się w życiu Piłsudskiego "towarzyszka Ola" - Aleksandra Szczerbińska, młodsza od Marii o 17 lat. Rozpoczął się okres "tragicznego trójkąta".

Początkowo Maria nie zdaje sobie sprawy z sytuacji. W Krakowie jest panią domu najpierw na Topolnej a później na Szlaku. Krakowski okres w życiu Piłsudskich wspomina Leon Wasilewski, podkreślając dominującą rolę Pięknej Pani: "... była niewątpliwie osobistością wybitną. Zdolna, szybko orientująca się, wymowna, oddana sprawie, potrafiła wywierać wpływ na otoczenie, zwłaszcza że warunki zewnętrzne (...), wielki zmysł towarzyski i wesole usposobienie bardzo jej to ułatwiały. W Krakowie spędzała czas w ustawicznym wirze towarzyskim, z nadzwyczajną gościnnością przyjmowała znajomych odwiedzających Ziuka,



## BRAT MARSZAŁKA

wieczory do późna spędzała w kawiarniach i starała się nie odstępować męża nigdy, o ile to tylko było możliwe. Początkowo Ziuk towarzyszył jej do kawiarni, ale później zaczął się buntować. Kiedy ona chciała pozostać w "Secesji" czyli u "Michalika" dłużej, nieraz poza północ, Ziuk w pewnym momencie wstawał i szedł sam do domu. Na tym ile nastąpiło pewne oziębienie stosunku Ziuka do żony, starannie ukrywane przezeń wobec najbliższych nawet przyjaciół. Ale tego się ukryć nie dało".

Dom na Szlaku wspomina także w swojej książce "Ścieżka obok drogi" Kazimiera Iłakowiczówna. W odróżnieniu od wszystkich przekazów pozostawionych przez mężczyzn maluje obraz pani Piłsudskiej hałaśliwej, jowialnej, niemal trzaskającej garami. W domu: "hałas, swąd i tyle ludzi", a "Pani Maria cała pachnąca kuchnią". Iła była dziwaczką, czasami złośliwą, ale bystrą obserwatorką i nie sposób pominąć faktu, że nakreślony przez nią kilku słowami portretyk dość znacznie różni się od klimatu innych wspomnień o Pięknej Pani.

W roku 1909 Maria dokładnie zdawała sobie sprawę ze swego położenia (związek Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską trwał nadal), ale stanowczo odmawiała zgody na rozwód.

Małżeństwo z wolną się rozpadła. Kryzys pogłębia dodatkowo śmierć Wandy Juszkiewiczówny, jedynej córki Marii i ukochanej pasierbicy Piłsudskiego. Wanda zmarła w Krakowie w wieku lat 19 na ropne zapalenie woreczka żółciowego. "Wysoka i smukła, czarnobrewa jak Ukrainka - wspominał Michał Sokolnicki - była uśmiechem i radością domu". Wacław Jędrzejowicz w "Kronice życia Józefa Piłsudskiego" wspomina, iż podobno była narzeczoną Walego Sławka, bardzo przystojnego 27-letniego członka Organizacji Bojowej PPS. Jerzy Marek Nowakowski w wydanej biografii Sławka ("Waleri Sławek. Zarys biografii politycznej") również pisze na ten temat: "(...) źródła niemal milczą, z ulamkowych tylko informacji mamy prawo domyślać się, iż kontakty Sławka z piękniejszą częścią naszej społeczności były niezmiernie bogate. Ci, którzy Sławka znali, byli wszakże zgodni co do jednego: jedynym poważnym uczuciem do kobiety była w jego życiu miłość do pasierbicy Piłsudskiego. Podobno również było to uczucie odwzajemnione, śmierć Wandy w 1908 r. stała się jedną z przyczyn załamania psychicznego, jakie Waleri Sławek wówczas przeżył".

Wandę Juszkiewiczównę pochowano na Rossie i wystawiono jej pomnik z fotografią w stroju krakowskim. Nie zachował się do naszych dni.

Maria Piłsudska przeżywa ciężkie chwile. Śmierć jedynej córki i coraz wyraźniejszy rozkład małżeństwa podkopują jej zdrowie. Wiosną 1912 r. Piłsudski pisze w liście do Stanisława Witkiewicza do Szwajcarii: "... z domu choroba nie wyłazi. Teraz żona mi ustawicznie kwęka. Miała ropne zapalenie gruczołów, przeszła ciężką operację i dotąd w zupełności nie doszła do siebie..."

Przyjaciele usiłują ich pojednać. Piłsudski reaguje bardzo gwałtownie: "Nie zajmuję się sprawami innych, jednak nie pozwalam, by się wtrącano do moich własnych!". Miał nadzieję, czemu dawał wyraz w listach do Aleksandry, że Maria wyrazi w końcu zgodę na rozwód, ale też nie wywierał, jak się zdaje, zbyt silnych nacisków, Aleksandrę prosił o cierpliwość.

Maria nie zgodziła się na rozwód do samej śmierci, mimo iż przyszły na świat w tym czasie dwie córki Piłsudskiego i Aleksandry: Wanda i Jadwiga.

Skomplikowaną sytuację rodzinną rozwiązała dopiero śmierć Marii.

Piękna Pani umarła w Krakowie w nocy z 16 na 17 sierpnia 1921 r. w wieku 55 lat. Wiodła na Szlaku bardzo cichy tryb życia, bolejąc nad rozstaniem z mężem, ale nie uzewnętrzniając tego. Kiedy jako żonę Naczelnika Państwa zapraszano ją na oficjalne uroczystości czy bale wojskowe, zawsze taktownie odmawiała "ze względu na stan zdrowia". Zresztą, istotnie była ciężko chora. Po śmierci Marii Marszałek uczestniczył jedynie w nabożeństwie żałobnym w Krakowie - co uwieczniła wspomniana na początku fotografia z "Tygodnika Ilustrowanego". W pogrzebie w Wilnie demonstracyjnie nie wziął udziału, co uznano jednak za postępowanie niegodne, świadczące o pewnej małości, szczególnie w obliczu spraw ostatecznych. Wroga mu prasa endecka pisała wprost o "nieładnym" zachowaniu a nawet o "podłości".

Pochowano Piękną Panią na Rossie 22 sierpnia 1921 roku. Uroczystości pogrzebowe celebrował biskup Bandurski. Rodzinę Piłsudskich reprezentował młodszy brat Marszałka Jan, ten sam, który 22 lata wcześniej był świadkiem na ślubie w Paproci Dużej.

Na pomniku nagrobnym, który do dziś zachował się w dobrym stanie, widnieje napis:

ś. t. p.

z Koplewskich

Maria Piłsudska

Żona Naczelnika Państwa

zmarła 17 sierpnia 1921 r.

Gorącemu sercu, nieustrudzonej bojownicze

O wolność i niepodległość Ojczyzny

Adama Piłsudskiego pochowano na Rossie 18 grudnia 1935 roku. Uroczystości z honorami. Był rodzonym bratem Marszałka Piłsudskiego i wiceprezydentem miasta Wilna.

Wiceprezydent miasta Wilna - tytuł, który brzmi imponująco. Ktoś mógłby więc wyobrazić sobie Adama Piłsudskiego jako dygnitarza, dumnego z powodu szlachetnego pokrewieństwa i otoczonego tłumem pochlebców. A może nawet jako człowieka lubiącego świecić światłem odbitym. Nic bardziej mylnego. Pan Adam, jak go nazywano zapisał się w pamięci ludzkiej jako "człowiek w szarym płaszczu", wyjątkowo skromny, pracowity i nie korzystający ze sławy nazwiska.

Był o dwa lata młodszy od Marszałka. Urodził się w roku 1869 w Żuławie. Nie ukończył gimnazjum - trudno powiedzieć, czy z powodu braku zdolności, czy też z powodu kłopotów materialnych rodziny. W każdym razie do 1900 roku przebywał w ostatnim, jaki pozostał w rękach Piłsudskich, majątku: w Teneniach na Żmudzi. Od 1901 roku pracował w elektrowni, później był buchalterem. Prawie 30 lat pracy w wileńskim magistracie! Mało efektywna kariera. Dopiero kiedy przeszedł na emeryturę w 1932 roku został mianowany delegatem finansowym rządu przy Zarządzie Miejskim Wilna. 11 XI 1934 wybrany został przez wileńską Radę Miejską na wiceprezydenta miasta. Senatorem Rzeczypospolitej Polskiej był bardzo krótko: od 4 października 1935 do dnia śmierci - 16 grudnia 1935.

Ożenił się z Julią z Łodwigowskich, działaczką PPS, i miał z nią córkę Wandę, która wyszła za mąż za znanego w Wilnie lekarza dra Kazimierza Pawłowskiego. Znany wileński adres Adama Piłsudskiego: Zaulek Montwiłłowski 7, dokąd przesyłano kondolencje dla wdowy.

17 grudnia 1935 dwie najbardziej poczytne wileńskie gazety "Słowo" i "Kurier Wileński" wydrukowały na pierwszej stronie ogromne jednobrzmiące nekrologi:

ś. t. p. Adam Piłsudski

wiceprezydent miasta Wilna

kawaler orderu Polonia Restituta, senator

zastępcy działacza społeczny i samorządowy

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł

w Warszawie w dniu 16 grudnia 1935 r. w wieku lat 66.

Eksportacja zwłok z dworca kolejowego w Wilnie nastąpi w środę 18 grudnia r. b. o godz. 9.30 do kościoła św. Teresy (Ostrobramskiego), gdzie zostanie odprawione nabożeństwo żałobne. Po nabożeństwie odbędzie się pogrzeb i złożenie zwłok w miejscu wiecznego spoczynku na cmentarzu na Rossie.

O czym powiadają obywateli miasta Wilna Rada Miejska i Zarząd miasta Wilna

Obie gazety zamieściły także wspomnienia o zmarłym. "Słowo" przypomniało, jak bolesny jest dla rodziny Piłsudskich rok 1935: oto w lutym umiera Zofia z Piłsudskich Kadenacowa, w maju - Marszałek, a w grudniu Adam Piłsudski. Troje spośród rodzeństwa w ciągu jednego roku. O panu Adamie czytamy w "Słowie": "Cordis simplicitat erat, sed magnifici, skromny człowiek a jednak kochany przez wszystkich", a także: "Był skromnym, może aż nad miarę skromnym w stosunku do swych własnych wartości i kwalifikacji. Unikał rozgłosu, unikał osobistej reklamy lub też wynoszenia go". Na zdjęciu zamieszczonym w "Słowie" - starszy pan z siwą bródką i wąsami. Jedną z tych fizjonomii, o której zwykło się mówić: poczciwa. W "Kurierze Wileńskim" inna fotografia, ale wrazenie to samo.

"Kurier" podaje, obok życiorysu, także informacje o ostatnich chwilach życia Adama Piłsudskiego. Zaziębł się w drodze do Warszawy, gdzie jechał na posiedzenie Państwowej Rady Kolejowej. Wywiązało się zapalenie płuc, choroba rozwijała się w szybkim tempie i mimo starań lekarzy chory zmarł. 16 grudnia w godzinach rannych na skutek aneurysmu serca. Śmierć nastąpiła w warszawskim domu brata, Jana Piłsudskiego, w obecności najbliższej rodziny i lekarzy. Jak podawał korespondent "Kuriera" - "Pani

Marszałkowa, Aleksandra Piłsudska, przybyła w kilka chwil po zgonie".

Ciało przewieziono do domu żałoby przy ul. Lwowskiej. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele Zbawiciela i obok rodziny uczestniczyli w nim: premier Kościalski, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car oraz trzej b. premierzy: Sławek, Jędrzejewicz i Kozłowski. Po mszy kondukt ruszył Marszałkowską i Chmielną na Dworzec Główny. Tam przeniesiono trumnę z karawanu do wagonu żałobnego, który odjechał do Wilna.

Rankiem 18 grudnia Wilno powitało Pana Adama żałobnymi flagami na gmachach instytucji miejskich, wieńcami i pocztami sztandarowymi na dworcu. "Zakołysała się jasna metalowa trumna na barkach niosących - donosiło nazajutrz "Słowo" - potem zabrzmiały poważne, żałobne tony szopenowskiego marsza. Grała orkiestra kolejowa, gdy z wagonu wyjmowano trumnę. Przedtem na chwilę otwarto ją - raz jeszcze, raz jeszcze spoczęły oczy nieszczęśliwej rodziny na postaci Adama Piłsudskiego".

O godz. 9.30 kondukt ruszył od dworca w stronę Ostrej Bramy. Najpierw wieńce, dalej z rozwiniętymi sztandarami szły poczty - delegacje stowarzyszeń, następnie duchowni, wreszcie wóz z ukwieconą trumną w otoczeniu strażaków z płonącymi żagwiami. Msza żałobna odbyła się w Ostrobramskim kościele św. Teresy, gdzie w jeden z filarów wmurowano czasowo urnę z sercem Marszałka. Właśnie u stóp tego filaru ustawiono katafalk z trumną. Mszę św. odprawił ks. Lubecki, po czym kondukt ruszył na Rossę. Z Warszawy przybyło niezbyt wielu dygnitarzy: minister Jaszczolt, prezes NIK gen. Krzemieński, senator Barański. Za trumną szła rodzina zmarłego: córka Wanda Pawłowska z mężem, Aleksandra Piłsudska z córkami, bracia: Jan i Kazimierz Piłsudscy. Obecni byli także: wojewoda Ludwik Bociański, prezydent miasta Wilna - Wiktor Maleszewski oraz rektor USB prof. Witold Staniewicz.

"Pogrzeb był taki - donosiło "Słowo" - jak całe życie śp. Adama Piłsudskiego. Cichy, poważny, bez cienia niepotrzebnych błichtru, bez cienia narzuconego przez kogoś ceremoniału, bez niepotrzebnych ludzi".

Miejsce, jakie wybrano dla Adama Piłsudskiego na Rossie, nie było przypadkowe. Znajdowało się tuż przy murze starego cmentarza, dokładnie naprzeciwko mauzoleum wznoszonego dla serca Marszałka. Trumnę złożono w dużej krypcie o wymiarach 2,30 m głębokości, 1,70 m szerokości i 2,10 długości. Krypta miała być początkowo przykryta płytami betonowymi i ozdobiona prowizorycznym krzyżem, pomnik zamierzano wzniesić z nastaniem wiosny. I zapewne tak się stało. Można sądzić, że na czas wielkich uroczystości w maju 1936, związanych ze złożeniem na Rossie serca Marszałka, pomnik Adama Piłsudskiego także był już gotów. Jak wyglądał, nie wiem. Nie udało mi się odnaleźć żadnej fotografii. Nie mam też pewności, kiedy grób całkowicie zniszczono.

Po raz pierwszy pokazała mi to miejsce (na zdjęciu u dołu) jesienią 1987 roku pewna starsza pani z Wilna:

- Tu pod murem, obok grobu Heleny Duleby. Widzi? Tam, gdzie ta górką gliny i krzyż. Bez tablicy, bez nazwiska. Tu brat Naczelnika, Adam Piłsudski, leży. Śladu nie ma żadnego, ale ja to wiem. Ja ten krzyż wetknęłam i ja wiem. Jaka tu była łamanina, Boże mój! No, różnie bywało.

Dwa lata później, jesienią 1989 roku stanął w tym miejscu solidny, lśniący nowością grobowiec. Postawiono go we wrześniu staraniem Związku Polaków na Litwie. Podobno bez zgody władz miasta... Podobno przy budowie grobowca pracowali Polacy z PKZ-otów, a tablicę odlano w Warszawie. Podobno dalszy los pomnika Pana Adama jest niepewny...

Takie słuchy dochodziły z Wilna.

Tymczasem na nowym pomniku błyszczą tablica z napisem:

Adam Piłsudski

1869 - 1935

Brat Marszałka Polski

wiceprezydent m. Wilna

senator

Rzeczypospolitej Polskiej

Miejmy nadzieję, że tak już zostanie.



Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski, Jerzy M. Nowakowski, Romuald Mieczkowski i archiwum.



ZNAD WILII  
1990.04.29-05.12



# Włóczędzy: tamci i dziś

Na warcie Prawdy  
Służbę wciąż pełnimy,  
I w imię Dobra  
Życie płynie nam.  
(z hymnu "Czarnej Trzynastki")

Pewnego jeszcze zimowego wieczoru zebrała się grupka studentów z różnych wyższych uczelni Wilna. Wiadomo, gdzie studenci, tam - dyskusje, spory, propozycje. Głośno też było i tym razem. Na tym zebraniu założono Młodzieżowy Klub Turystyczny pn. "Włóczędzy". Swoją działalność chcieli wzorować na tradycjach Wileńskiej Drużyny Harcerskiej "Czarnej Trzynastki" i Gromady Włóczędzów, czyli dorosłych wychowanków "Czarnej Trzynastki". Jesteśmy zafascynowani nimi, tak miłującymi Prawdę, rozkochanymi w Pięknie. Na sztandarze drużyny mieli wypisane hasło: "Wytrwałym zwycięstwo".

"Czarna Trzynastka" ze swym wodzem hm. Józefem Grzesiakiem Czarnym od samego początku swej działalności, czyli od 1921 roku nie szukała łatwych dróg. Młoda, nie mająca nawet roku drużynę imienia Zawiszy Czarnego Komenda Chorągwi Wileńskiej uznawała za "Orlą" (najlepszą), Komenda Hufca - za "Murowaną". Jeszcze roku nie miała a już po tatrzańskich szczytach się wspiwała i do Krakowa jechała z pozdrowieniami dla bratniej "Trzynastki" krakowskiej. W drugim roku w morzu się kąpała i krainę pomorską zwiedziła. W trzecim roku na Siewierkach pod Warszawą własnymi namiotami się szczytowała, po dymiącym Śląsku wędrowała.

W roku 1925 drużyna stała się Gromadą Włóczędzów. Zaczęto organizować obozy stałe. Rozbijano namioty na kilkutygodniowe obozowania w Burbliskach koło Podbrodzia, trzy razy - nad Wilenką w Mickunach, nad jeziorom Gawas, Baltas i w roku 1931 w Buczu na Śląsku, nad wodami naroczańskimi, na szczytach Karpat Wschodnich, na Suwalszczyźnie, na Pomorzu, a nawet za morzem - na światowym Jamboree w Anglii.

Harcerzy "Czarnej Trzynastki" i Gromady Włóczędzów cechowało jednolite umundowanie i dziarska postawa. Ich

czarne chusty były spięte sosnowymi szyszkami, na naramiennikach mieli haftowane trzynastki, czapki na bakier, no i marzenie wszystkich "biskoptów" - ostre, zakopiańskie ciupagi, a członkowie Gromady Włóczędzów w rogu chusty mieli wyszyte: rąbek słońca, 13 złotych promieni i błękitną, kanciastą lilijkę.

Drużyna miała swoją hierarchię. Każdy harcerz marzył o tytule Włóczęgi. Gromada miała i takich, którzy się nazywali Arcywłóczęgami. Byli to najstarsi włóczędzy, stanowiący radę wodza - Gromadnego.

Przed wybuchem wojny Gromada liczyła przeszło 50 członków. Grupą Włóczędzów kierował Gromadny, wybierany co roku na Żerowisku.

Każdy Włóczęga musiał wykazać się czynnym udziałem w pracy harcerskiej i społecznej. Powinien był też utrzymywać stały kontakt z Gromadą. Do najmilszego obowiązku należało wzięcie udziału w Żerowisku oraz - w okresie Wielkanocy - w tzw. Zbiegowisku.

Pracujący w różnych miejscowościach i w wielu zawodach Włóczędzy jeździli się na parę dni do Wilna, by wzmocnić łączące ich więzy oraz nabrać nowego zapasu sił i energii do pracy na harcerskim szlaku. Żerowiska Włóczędzów w czasie wojny odbywały się w różnych miejscowościach i zmiennych warunkach. Pozdrowienia od zebranych wysyłano również Włóczęgom do jenieckich obozów w Niemczech.

W czasie Żerowiska w 1949 roku wielu Włóczędzów zostało aresztowanych i za udział w tym towarzyskim spotkaniu skazano każdego z nich na 3 lata więzienia. Później tradycja Żerowisk została przeniesiona za granicę. Pierwsze emigracyjne Żerowisko odbyło się w Londynie. Na terenie Stanów Zjednoczonych są one organizowane w Chicago od 1955 roku. Rozpoczyna się je wysłuchaniem Mszy Świętej, która zawsze odprawiana jest w intencji wszystkich Trzynastaków i ich rodzin.

Wielu Trzynastaków wzięło udział w kampanii wrześniowej jako oficerowie, podchorążowie i podoficerowie. Niektórzy polegli bądź trafili z pola walki do niewoli niemieckiej. Inni znowu zostali ujęci i zesłani do syberyjskich łagrów. Jeszcze inni pozostali na zawsze w Rosji, a wśród zamordowanych w Kатыniu znaleźli się Edmund Sokołowski i Hieronim Waszkinnel. Wszyscy pozostali wierni słowom na sztandarze drużyny: "Duchem silni - czynami wielcy".

Od 1927 roku Trzynastacy Włóczędzy wydawali swoje pismo "Obieżyświat", którego podtytuł głosił: "Wychodzi kiedy chce i może". "Obieżyświat" informował o losach i sprawach Włóczędzów. Docierał tylko do Francji, Belgii i Luksemburga. Okres powojenny rozszerzył jego zasięg. Trafił do Anglii, Szwecji, Niemiec, Francji, Włoch i Palestyny, leciał na drugą półkulę do Kanady i Stanów Zjednoczonych, Argentyny, niósł wiadomości do Tasmanii i do dalekiej Australii.

"Znad Wilii" czytane jest w Polsce i dalej za granicą, więc może trafi to do rąk kogoś z byłych członków Gromady Włóczędzów. Tli się we mnie płomyk nadziei, że za pośrednictwem Redakcji uda nam się nawiązać kontakt z byłymi Włóczęgami, a może nawet doszłoby do spotkania. Jest nas już ponad 20 osób. Mamy już pierwsze wyprawy i chrzest usmarowaniem twarzy węgielkami od pierwszego ogniska. Tak samo, jak nasi poprzednicy, chcemy poznawać obrzędy, zwyczaje, tradycje, przyrodę naszego kraju i innych, również tak jak oni, hartować nasz duch i ciało, a poznając świat tworzyć Piękno.

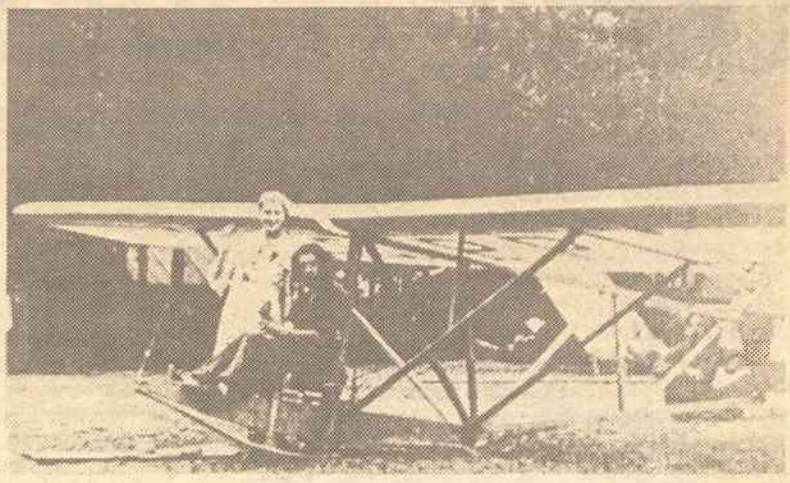
Elwira Ostrowska



Defilada harcerek wileńskich z regionalnymi palmami na Jubileuszowym Zlocie w Spale.

Hm. Józef Grzesiak Czarny (1900-1975) - pierwszy i jedyny drużynowy Czarnej Trzynastki Wileńskiej Chorągwi Harcerzy, w lipcu 1944 r. dowódca batalionu Szarych Szeregów, który w ramach AK współdziałał z Armią Czerwoną w zdobywaniu Wilna.

Fot. Tadeusz Bukowski i archiwum



Szkolenie harcerek na kursie szybowcowym w Aksztagirach pod Wilnem w 1937 r.

## W GŁĄB I Z BLISKA



W dzieciństwie byłem Krezusem. Posiadałem bowiem kilka banknotów z przebrzmiałych epok. Najbardziej imponowała sturubłówka carska z Katarzyną Drugą. Ogromna i bogato zdobiona. Reszta - to były mniejsze rybki o bardziej skromnych wymiarach: lokalne pieniężne znaki okupacyjne z czasów pierwszej wojny światowej, mało efektowne 3- i 5-rubłówki, ale te już bez carskich portretów, kilka okazów emisji banku międzywojennej Polski.

Wiedziałem, że to są pieniądze dla zabawy. W odróżnieniu od tych, które były prawdziwe, wtedy nawet "chodziły", a te moje - nie. Leżały martwo, gdy się je przetożyło z miejsca na miejsce. Symbole wysiłku nieuzasadnionych oszczędności, świadkowie odbierających im moc ciągłych zmian.

Prawdziwe natomiast były jakby zaczarowane. Gdzieś są i ich nie ma. Nie ma ich w naszym domu, nie ma u sąsiadów i nawet przygodni odwiedzający przy byle okazji skarżą się na ich brak.

U nas w domu "wszystko było" jeżeli były: chleb, sól, mleko, mąka, czyw niektóre pory roku trafiające się mięso. Kiedy czegoś zabrakło, szukało się coś na zamiar. Jeżeli krowa przestała dawać mleko, to częściej był kwas chlebotny, a jeżeli jeszcze ostudzony sacharyną... Bo cukier używano do galganka na smoczek dla dzieciaka i do bożonarodzeniowej lub wielkanocnej bułki.

To dopiero były pierogi! Nie ma już takich na świecie, nie opisze się ich smaku ni aromatu, bo każde słowo kłamie, jeżeli się zechce je przymierzać do przekazania tamtych doznań myślowych przyświątecznym stole.

Chleb by się pisał tylko z dużej litery. Słowo to było wymiawiane z czcią i pokorą, jakie ludzkiej pracy w ten chleb włożonej się należało. Okruszyna ze stołu nie spadała, bo się jadło tylko nad jego białem. Krzyżem znaczonej na rozczynionych bochnach wędrowała do pieca, przeistaczała się w sam brząz opa-

lenizny, buchał zapachem aż przez komin. Był Chleb, który znaczył święto częstsze, może raz na tydzień, radosne, nie dające się ukryć, bo cała wieś miała noc z - domowe święto pieczenia chleba.

Pewnego lata dno w kubie, gdzie przechowywano zboże szybciej się odstoniło niż dojrzał nowy plon. Żarna w kącie sieni stały ospałe i puste. One też, jak i ja, nie pamiętają chyba, kim był ten nieproszone, który nawet niezmielone wygarnął. Pamiętam tylko, że tego lata po fenigach przyszły kopiejki. One stały się - "prawdziwe".

Na drobniocy lepiej się znależem niż na banknotach. Dostało mi się kilka takich złowieszczych orłów na metalowych krążkach. Te odzywały się w kieszeni krótkich spodenek, gdy biegłem ku gościńcowi przyjrzeć się bliżej zdobycznym krowom. One sunęły zwartą masą sztuka przy sztuce, zmęczone, ryczące, bo głodne, popędzane przez żołnierzy. Mówiono, że na Białoruś, do Rosji - z Prus. Chwytały trawę, tratowały zasiewy, sły i sły przez ileś tam dni, aż został czarny wybity trakt.

Uchroniły się tylko oddzielne wysepki zielonego jeszcze żyta z na wpół nalany ziarnem. Po zżęciu ono jeszcze bardzo uszło, a po zmieleniu została tylko garść szarozielonej szanowanej mąki. Czegopieć? Ojciec plew dosypał. Matka bochen wypiekła. Dziwne było wszystko: wygląd, zapach, smak. Tylko przelknąć się tego nie dało.

Ojciec czytał gazety, a od święta nawet powieści. Ale nie mógł być marksistą ani znać dzieła Lenina. Ojciec brał mądrość z życia takiego, jakie jest. Mawiał, że jest Polakiem i nie udawał Greka. Powiedział więc: "Słyszałem, że w ciężkich czasach lebiode jedzą, do mąki pitowiny sypią, żeby więcej było. Czort dał pokusić się na tę mięką. Z gliny cwieka nie zrobisz, a z miękiny chleba. Oszczędzać - ale mądrze. Lepiej mniej, ale lepiej".

Dziś też jestem Krezusem. Naliczają mi co miesiąc kolorowe prostokąty. Podobno jeszcze papier na nie jest. A więc i dziś są pieniądze. Te "prawdziwe", bo chodzą. Co prawda na miękkich nogach, chwiejnie i niepewnie.

I jakiej sztuki - dziś się uczyć: jakiego oszczędzania, jakiej mądrości...?

Wojciech Radłowski



# PRZEWODNIK PO WILNIE

## Adam Honory Kirkor



W czasie kilkuletniego pokoju za panowania Stanisława Augusta, miasto powoli znowu się zaczęło odbudowywać. W 1777 zaczął się wznosić kościół katedralny, później ratusz. Po skasowaniu Jezuitów w r. 1773, powstała komisja edukacyjna, a kolegium przetworzono na szkołę główną w ks.lit., pod rektorstwem Poczobuta, który w 1781 r. podzielił ją na 4 fakultety: teologiczny, fizyczny, prawny i medyczny. Wtedy też powstało obserwatorium astronomiczne.

Pomimo wszystkich klęsk i nieszczęść, jeszcze pod koniec panowania Stanisława Augusta, Wilno liczyło 32 kościołów katolickich i tyleż prawie klasztorów, 10 pałaców prócz zamku, akademie, 2 konwikta (collegium nobilium), 2 seminaria duchowne, 8 szpitali i 4 drukarnie, 7 bram, tyleż przedmieści i przeszło 60.000 mieszkańców płci obojej.

W r. 1788 wstąpiły wojska rosyjskie do Wilna. W 1794 wybuchło powstanie kierowane przez generała Jasińskiego. Wojska rosyjskie zostały rozbrojone, a część ich wzięta w niewolę i zamknięta w kościele ś.Kazimierza, w tej liczbie sam dowódca generał Arseniew, wiele oficerów i 964 żołnierzy. Major Tuczak z kilku innymi ratował się ucieczką przez rogatkę Pohulańską. Powstańcy wpadli do domu Millera (przy ulicy Dominikańskiej, dziś zwanego Starą pocztą) zabili Rudzińskiego adiutanta przy hetmanie Kossakowskim, samego zaś hetmana aresztowali jako zdrajcę, i z decyzji rządu tymczasowego 25 kwietnia powiesili na rynku.

D. 1 czerwca znowu wojska rosyjskie przybyły na czele generałów Knowinga i Zubowa pod Wilno, gdzie dowodził generał Meen, i 31 lipca zdobyły miasto.

D. 30 października 1794 zarząd województwa wileńskiego oddany został generał - gubernatorowi Repninowi, a 14 grudnia wieczna stolica otrzymała nazwę miasta gubernialnego nowo utworzonej guberni wileńskiej.

W 1797 r. po raz ostatni odwiedził Wilno ostatni król polski Stanisław August, i stąd 3 lutego tegoż roku z całym swym dworem do Petersburga wyjechał. W tymże samym roku 15

maja przybył tu cesarz rosyjski Paweł I, zwiedził zakłady naukowe i oglądając roboty około kościoła katedralnego, na dokończenie fabryki świątyni znaczną sumę przeznaczył.

W r.1803 d.24 stycznia utworzono naukowy okręg wileński, którego kuratorem był ks.Adam Czartoryski, a 18 maja akademia otrzymała nazwę uniwersytetu składającego się z 4 fakultetów: fizyczno-matematycznego, medycznego, nauk moralnych i politycznych oraz sztuk pięknych i literatury. Skład uniwersytetu był następujący: rektor, 4 dziekanów, 32 profesorów i 12 adjunktów. Na utrzymanie jego rocznie 105.000 rs. przeznaczano z dochodów majątków pojezuickich.

W r. 1802 przybył tu cesarz Aleksander I; uroczysty był wjazd tego monarchy: za rogatką Pohulańską żydzi urządzili wspaniałą aksamitną baldachim, pod którym przejeżdżającego cesarza mowami witali; za nimi stał magistrat miasta ze wszystkimi cechami i chorągwiami. Przy kościele franciszkańskim czekało duchowieństwo katolickie, a przy ś.Janie urzędnicy i uniwersytet. Cesarz odwiedził dobroczynne zakłady, żeńską pensję u pp.Wizytek, uniwersytet, gabinety naukowe, bibliotekę, obserwatorium, teatr i ratusz, przy którym na placu dana była uczta dla ludu.

W r.1804 Ludwik XVIII, pod imieniem hrabiego de Lille, w przejeździe do Mitawy zatrzymał się w Wilnie przed kościołem Franciszkanów, wysłuchał tu mszy, poczem podjechał pod mieszkanie p.Dabry, utrzymującego natenczas pensję żeńską, w powozie przyjął od niego śnia-

danie i nie wysiadając z karety w dalszą podróż wyruszył. Orszak jego składał się z 14 osób.

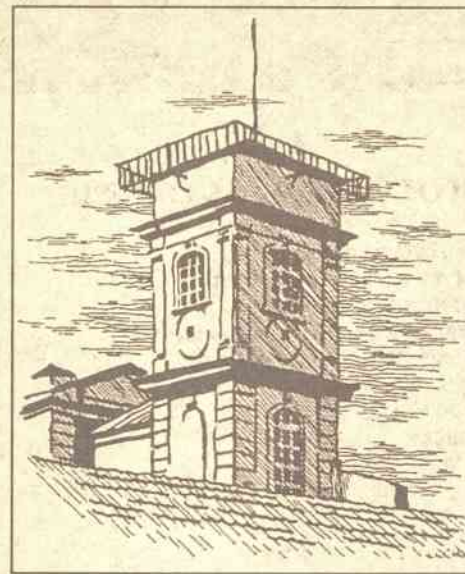
Od r. 1797 aż do nieszczęsnych wypadków r. 1812, Wilno znowu się znacznie podźwignęło. Znakomici mężowie, jak Poczobut, Narwojsz, Śniadecki, Leleweł, Frank, Gucewicz, Smuglewicz, Golański, Bojanus, Grodecki i wielu innych, imię wileńskiej wszechnicy całego świata uczonemu wiadomemu uczynili. Ludność miasta do 100 tysięcy doszła, a teatr pod dyrekcją Każyńskiego zachwycał nawet cudzoziemców z miast stołecznych przybywających, gdy w nim występował Bogusławski, Werowski, Kudlicz, Dmuszewski, Ledóchowska. Zabawy, koncerty, wieczory muzyczne prawie nie ustawały, co wszystko ożywiały najwięcej profesor Frank.

Lecz nastały groźne wypadki 1812 r. i ciężkie chmury zaćmiły rozjaśniony na chwilę widnokrąg naszego miasta. Zwiastunką nieszczęść była kometa widziana nad Wilnem w czerwcu 1811, ta sama, która w 1456 r. całą Europę zatruwała i później jeszcze 4 razy się ukazywała, a po raz ostatni w r. 1759 widziana była. Odległość jej od ziemi astronomowie podawali na 14 milionów mil, od słońca 8 milionów i 30 milionów od Merkurego; długość ogona równała się 500.000 mil geograficznych.

D. 14 czerwca 1812 roku przybył do Wilna znowu cesarz Aleksander, a 23 t.m. otrzymano wiadomość o zbliżaniu się armii Napoleona. Nazajutrz Aleksander ze swoim dworem udał się do Święcian, dokąd też i cała armia rosyjska

nadciągać poczęła, prócz 70.000 pozostałego wojska w Wilnie; lecz za przybyciem nieprzyjaciela, Barklaj de Tolli lękając się być odciętym od lewego i prawego skrzydła, kazał spalić Zielony most, oraz zniszczyć wszystkie magazyny, a sam z wojskiem zbliżył się do Niemenczyzna. Mieszkańcy miasta zajęli odwach oraz wszystkie miejskie koszary wojskowe.

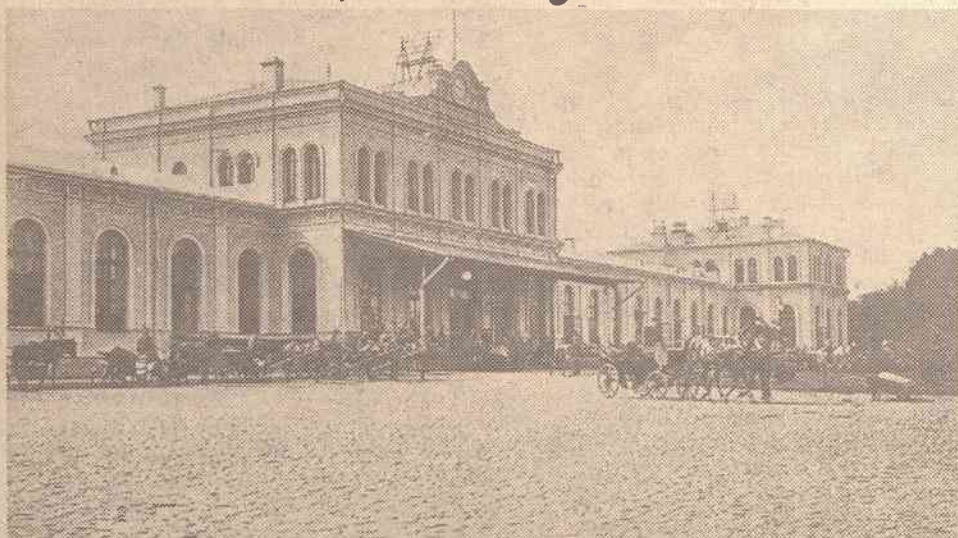
(Cdn.)



Rys. Stanisław Kaplewski

## KONKURS

### To, co było...



Zapewne nie sprawi trudności odpowiedź na nasz kolejny konkurs. Pocztówka z 1914 roku przedstawia gmach, który w nieco zmienionej postaci funkcjonuje do dzisiaj. Z czym on jest związany? Prosimy o podanie krótkiej historii tego obiektu. Najciekawsze odpowiedzi, jak też wspomnienia, zostaną wydrukowane.

Należy je nadsyłać w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wili". 232019 Wilno, skrytka poczt. 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych rozwiązań mają szansę zdobycia nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

### Tytułem odpowiedzi na konkurs z nr 7

Byłam naocznym świadkiem powodzi, kiedy w kwietniu 1931 roku Wilna wystąpiła z brzegów zalewając część ulicy Zygmuntońskiej (obecnie Pożety), skwer nazywający się wtedy Cieletnik (Park Młodzieży), ulicę Wróblewskiego. Pozostała w mojej pamięci łódź przewożąca ludzi po zalanej przestrzeni w kierunku Katedry. Poziom wysokości

wody jest oznaczony na murze dzisiejszej Biblioteki Akademii Nauk.

Józefa Michniewicz

Jestem statą mieszkanką Wilna, w 1931 roku miałam 10 lat. Co zapamiętałam najbardziej? Otóż bardzo mi było żal koguta, który płynął na desce czy kawałku jakiejś belki i rozpaczywie piał...

Stefania Wersocka

Powódź pomogła odkryć tajemnice w Katedrze Wileńskiej. Znalaziono szkielet króla Aleksandra Jagiellończyka oraz szczątki żon Zygmunta Augusta - Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny, a także urnę z sercem króla Władysława IV Wazy.

Ryszard Skórko

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 7 otrzymują: Józefa Michniewicz, Stefania Wersocka, Ryszard Skórko, Emir Szabanowicz - wszyscy z Wilna oraz Longina Krzywiac z Wiewia.

Dziękujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

## VILNIANA

Na polskim rynku księgarskim ostatnio znalazła się piękna pozycja - album pt. "Wilno" wydana przez Interpress. Jest to próba odzwierciedlenia jednego z najpiękniejszych ponoc miast przez fotografików, m.in. litewskich (Jerzego Karpowicza, Antanasa Sutkusa, Arunasa Balkienasa) z serdecznym słowem wstępnym pióra urodzonego w ilniani - publicysty i pisarza Leona Janowicza. Jego zresztą to też był pomysł wydania tej artystycznej pozycji. Książka wręcz do przytulenia do serca, gdyby nie miała tak astronomicznej ceny, dosłownie kosztuje 130 tys. zł.

Inną pozycją również związaną z Wilnem jest wydana przez angielską oficynę ANEKS rzecz Jarosława Marka Rymkiewicza pod nader zagadkowym tytułem "Baket". Ostatecznie ów baket to naczynie używane w praktykach mesmerystycznych i jako takie tytułem służy autorowi do swoich peregrynacji literackich do Wilna w epoce A.Mickiewicza, A.Towiańskiego itp. Można byłoby powiedzieć, że wolna improwizacja autorska, ot bujanie wyobraźni po tamtejszej przeszłości. Ale to pozornie tak się wydaje, rzecz akurat jest bardzo wnikliwa i autor znajduje wiele nowych niuansów epoki, ludzi.

Z angielskiej niwy wydawniczej również odnotujmy ważną dla nas, w ilnian, pozycję - monografię o Gimnazjum im. E.Orzeszkowej pt. "Była taka szkoła". Jest to książka, wydana przez londyńskie wydawnictwo "Odnova" w 1987 roku. Redaktorem tej bogato ilustrowanej edycji wspomnieniowej jest Ewa Sławińska - Zakościelna.

W ostatnich latach wiele materiału badawczego do naszych spraw wileńskich dostarczyła i publicystyka. Żeby powierzchownie li tylko wspomnieć o jednym takim przykładzie, to niech posłuży zań ubiegłoroczny numer pisma gdańskiego pt. "Autograf". Mam na myśli nr 6-7-8/89. Nie jest to numer więc nowy, zresztą pismo na fali kryzysowej polskiej prasy znika aktual-

nie z pola widzenia.

Prawie 200 stron "Autografu" poświęcono Wilnu. W największym skrócie znalazła się tu treść literacko-artystyczna - krytyczna. W całość wprowadza piękny tytuł - esej "Wilno - duchowe centrum naszej Europy" pióra Zbigniewa Makarewicza, mamy też inne eseje - Józefa Bachorza "Jak pachnie na Litwie Mickiewicza?". Są też wspomnienia Czesława Ptaka pt. "Ostra Brama", Stanisława Zawistowskiego "Początek odysei". Znalazła się w numerze rozmowa z litewskim reżyserem Jonasem Vaitkusem, rozmowa ze Zbigniewem Żakiewiczem pod wymownym tytułem "Stamtąd nieźle widać na Wschód i na Zachód", strony poświęcono Ferdynandowi Ruszczykowi, Tatarom na Wileńszczyźnie, Moniuszce itd.

Odrębne miejsce zajmuje w całości część poezji wileńskiej. Reprezentują ją tu S.Worotyński, R.Mieczkowski, W.Piotrowicz, M.Łotocka, A.Rybalko, A.Sokołowski, H.Mażul. Poetom wileńskim poświęcony też jest esej Ryszarda Chodźki "Żywe relacje". Numer zawiera także stare ogłoszenia jako ilustracje, grafiki, zdjęcia, recenzje, prozę (w tym R.Mieczkowskiego), noty itp.

(D.)

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 10 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel.65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefax 65 04 63

Wydawca: Czesław Okieńczyk.

Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

Numer podpisano do druku 28 kwietnia 1990r. Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856

Skład: Rasa Strażinskienė i Ramunė Janusevičiūtė  
Druk offsetowy. 2 arkusze druk, Drukarnia KC KPL, zam.

ZNAD WILII  
1990.04.29-05.12

7



# ALICJA RYBAŁKO



Fot. Romuald Mieczkowski

## SPOTKANIE W AUTOBUSIE

dłaczego się oglądam  
za tym śmiesznym facetem  
w poplamionym płaszczu  
czemu patrzę ze wzruszeniem  
na jego prawe ramię  
i żyłkę na skroni  
po co słucham jak mówi  
i milczy  
do tamtej pani  
nie do mnie

wiesz  
on miał Twoje usta

## AMBICJE

Mówisz: "Masz głowę".  
Dla tej głowy  
dalekosiężne plany kreśliś.

Ona na wszystko jest gotowa -  
żeby rozsądnie ciebie pieścić  
i bardzo mądrze cię całować ...

## EROTYK NIEFRASOBLIWY

Lubię kiedy mnie widzisz naprawdę,  
nie żartem.  
Lubię kiedy stawiasz swe usta  
na kartę.  
Lubię kiedy mnie żegnasz  
na wieki -  
taki wtedy wydajesz się lekki,  
cały w kropkach prawdziwej rozpacz.  
Ale nic to naprawdę nie znaczy.

## ŚMIERĆ

Dłonie leżą pokotem  
i znikąd pomocy.  
Nie poradzą nic więdźmy  
wycytane z bajek.  
Ani żywa woda z tysiącej nocy.  
Nie ukroją już chleba.  
Niech serce się kraje.

\*\*\*

Nie piszę nic. I ty przychodzisz rzadko  
i niewyraźnie. Jesteś jak próba przypomnienia snu  
lub odległego o sto lat zdarzenia.  
Płacę za ciebie cenę najwyższą,  
bo czyż się może równać nuda i niepokój  
z udreńką duszy albo krzykiem serca -  
w tym się lubuje drukowane słowo.  
Ciebie nie da się zawrzeć w nieodkniętym wierszu:  
plącząc się w za długich strofach wychodzisz,  
nawet nie trzaskając drzwiami.  
I tuż za progiem ponosisz śmierć z przypominania.

## MODLITWA O OWOC ZAKAZANY

Jest coś, o co proszę Cię co dzień, o Panie,  
i czego mi nigdy nie dasz,  
bo jest Ci obce, jak prawda co kłamie,  
choć warte tyle, co kawałek chleba  
na polu pełnym kąkolu i ostu...  
Ty nie odmawiasz. Ty milczysz po prostu.



Linie życia

## KONICZYNA

W cieniu kwitnących jabłoni czuć było  
rzeźkość przebudzenia - od ziemi dolatywała  
lekką chłodną wilgoć, z góry niczym sło-  
neczne zajączki opadały kryształowe dzwo-  
neczki skowronka. Są to urocze chwile: ciepło  
jeszcze nie przenika natrętnie do każdego za-  
kamarka, rozjaśnia natomiast najsmutniejsze  
twarze, zmuszając wszystkich do przyjem-  
nego zapomnienia się.

W sadzie przylegającym do ogromnych  
szarych pudeł szpitala onkologicznego rów-  
nież całą swą pełnią zakałała się wiosenna  
przemiana - spacerowały się dłuższe, a ze  
skąpych uśmiechów czasem się wydobywały  
szczęśliwe żartów. Nie narzekali nawet  
najbardziej zgorzkniali. Po prostu milczeli.

Najprzystojniejszy z pietra, młody nauko-  
wiec, specjalista dziedziny jakiejś bardzo  
ścisłej, nie należał do ludzi zgorzkniałych,  
ale mówił mało i uśmiechał się tylko. Starał  
się przebywać sam, spacerując niemal przez  
cały dzień po szpitalnym sadzie, który nieg-  
dyś służył innym celom. Ostatni raz spot-  
kałem go z nareczem listków koniczyny. I  
nic by nie było w tym nadzwyczajnego - jak-  
że wiele nici życia urywa się za wcześnie -  
gdyby nie fakt, że było to narecze czterolist-  
nej koniczyny. A przecież podobno ma przy-  
nosić ona szczęście.

1984 Romuald Mieczkowski  
Rys. Stanisław KaplewsKI

## CHODZĘ

Chodzę w pięknych czarnych  
pończochach  
i czuję się przy tym wspaniale.  
Mam je specjalnie dla Ciebie. Popatrz.  
Nie patrzysz. Nie ma Cię wcale.

Chodzisz w szarej podartej gazecie,  
sprawozdaniem po cichu szeleścisz.  
Co kobiecie - oddajesz kobiecie.  
Co cesarskie - przepada bez wieści.

Wychodzimy, wchodzimy, wracamy,  
przewracamy się z boku na bok.  
Tylko kłamstwa są zawsze ubrane.  
Prawda przechadza się nago.

(1988-1989)

temperamencie narodowym. Polacy bezin-  
teresownie walczyli o suwerenność na  
wszystkich kontynentach, czyżby na swej  
ojczyźnie mieli być gorsi? Tym bardziej,  
że są akurat stroną zainteresowaną w  
dzisiejszych rozgrywkach, wszak są tu także  
gospodarzami i wiele się im należy. Chcą  
zbudować nowy rodzaj stosunków ze swymi  
współmieszkańcami, żyć tam gdzie i wczoraj,  
lecz bez kompleksów przeszłości.

Przeżyjemy złożony etap. Dlatego witam  
optyzm, jakiego resztki zachowały się na  
naszych smutnych, a nocą wręcz ponurych,  
bo słabo oświetlonych ulicach. Jak rzadko na  
nich rozbrzmiewa muzyka! Niestety, życie  
towarzystwie kwitnie dziś nie na wernisażach,  
nie w salach koncertowych, nie w kawiarni-  
ach też i na dancjach. Jeśli jeszcze  
niedawno największe ożywienie panowało  
na wiecach i akcjach protestacyjnych, to  
obecnie życie towarzyskie najbardziej się  
czuje w... kolejkach. W czasie wielogodzin-  
nego nieraz oczekiwania można zapoznać  
się z najnowszym serwisem wydarzeń, poz-

przykład u Szkotów.  
Dobrze, że niepodległość została ogło-  
szona w marcu, a nie w październiku czy lis-  
topadzie. Prośby o dostarczenie syberyjskich  
futer mogłyby być inaczej zrozumiane. Rower  
w mieście też daje większe możliwości  
manewru od nart. Poza tym wszelkie kuracje  
odchudzające na wszelki wypadek lepiej  
odbywać w cieple i kiedy jest przynajmniej  
więcej witamin. Sam Pan Bóg nam dopo-  
maga zsyłając wczesną wiosnę. Oby lato  
było długie i upalne. Nie będziemy wówczas  
potrzebowali ciepłych ubrań, a jako odtrutkę  
na coraz większe troski proponuję już od  
dzisiaj lambadę. Najlepsza jest na kryzys, bo  
skąpo ubrana. Odważniejsi mogą tańczyć w  
kolejkach - a tańcząc spróbujemy wyzwolić  
szczytę uśmiechu i trochę wyobraźni. Żeby  
choć przez chwilę poczuć się daleko stąd,  
gdzieś na Hawajach czy Tahiti.

Tomasz Bończa

## Od nowa

# KRYZYSOWA LAMBADA

Nie tak łatwo zrezygnować z samochodu i  
przebrać się na rower, benzyny też nie da się  
zastąpić czymś innym. Pojawił się, co prawda,  
alkohol na kartki, dostępny także według cen  
ekstra, lecz byłoby to zbyt drogie paliwo. Nie  
starczyłoby chyba i zboża ze wszystkich pól,  
żeby każdy choć raz mógł odbyć przejażdżkę  
jedną z szos republiki. I te opary! Niebawem  
ma nie starczyć również gazu do zapalniczek  
i na bąbelki do produkcji wody sodowej.  
Jeśli też będziemy drukować wszystkie  
uchwały i apele w sprawie oszczędzania,  
skończy się papier. Już go brakuje dla pra-  
sy.

"Znad Wilii" także znalazło się w obliczu  
zawieszenia swej działalności w imię  
przetwania innych. Niestety, czytelnik ma  
dziś mało szans na ratowanie swej gazety -  
samo jej czytanie nie wystarcza. Więc każdy  
z tytułów na własną rękę szuka możliwości  
wyjścia z impasu, solidarność i gotowość  
udzielenia pomocy przez potentatów pra-  
sowych mniejszym pismom nie może nie  
wzruszać.

Dobrze być sytym, bogatym, a jednocze-  
śnie niezależnym. W tych burzliwych czasach  
nasz dwutygodnik, za którym "nikt nie stoi"  
i redagowany przez najskromniejsze siły ze  
wszystkich znanych mi czasopism, narażony  
jest na wiatr w oczy. Jednakże znacznie  
niższe niż gdzie indziej koszty własne, być  
może pomogą przetrwać. Do stracenia nie  
ma nawet redakcji. Dlatego mam nadzieję,  
że na przekór blokadzie i wielkomo-  
narstwowej zwadzie, na przekór pełnym

pychy zapewnieniom, że pismo "umrze  
śmiercią naturalną", ten felieton jednak trafi  
na swe tradycyjne miejsce w nr 10 i składam  
za to Ostrobramskiej Matce dzięki.

Cztery czasopisma polskie na Litwie na  
swoją sposob dokonują oceny wydarzeń.  
Cieszy, że za wspólny mianownik służy  
polskość w kontekście przemian litewskich,  
wzajemne uzupełnianie siebie, jeśli chodzi o  
informację. Jej brak jest dotkliwie  
odczuwalny nadal w pewnych kręgach  
społeczeństwa. Kto ma informację, ten ma  
władzę - człowiek źle poinformowany go-  
dny jest politowania. W ciągu półwiecza  
wciskano nam do głów kłamstwo, prawda  
była obecna tylko w tytułach gazet, i to z  
przymiotnikiem, jakby mogła mieć wiele  
odcieni i różnych adresatów.

Obecnie również massmedia, docierające  
do nas ze wschodu lansują swoją wersję  
prawdy o Litwie. Niestety, jeszcze znaczna  
część społeczeństwa przyjmuje to za dobrą  
monetę i boi się utraty realnego socjalizmu.  
Takich ludzi jest coraz mniej, co wykazał  
m.in. i Drugi, nie tyle Nadzwyczajny, co  
bardzo "zwyczajny" i pracowity, Zjazd  
Polaków na Litwie. Na forum ferment pro-  
moskiwski z wielkim taktem został zgaszony  
przez zdrowy rozsądek zdecydowanej  
większości rodaków. Wykazały to także  
wyniki głosowania, a jednemu z preten-  
dentów na prezesa ZPL, zwolennikowi ut-  
worzenia nie jakiejś tam autonomii, tylko  
"Polskiej Republiki Sowieckiej w składzie  
ZSRR (!)", nie pomogła i czerwona blacha  
oznaki kremłowskiego deputowanego.  
Uzyskał on najmniej głosów. Zwyciężyła  
demokratyczna i wolnościowa postawa Po-  
laków, która zresztą leży w ich charakterze i

Kolejki są wprost idealnym miejscem  
na randki i załat-  
wianie interesów, na  
narzekanie i opowia-  
danie kawałów. Tych  
ostatnich nie ma za  
dużo, dominują ane-  
doty "z brodą" o ży-  
wotnej wciąż tradycji  
stagnacyjnej. Czyżby  
w przedśmionku dłu-  
gofalowego kryzysu i na  
kawałach chcemy  
zaoszczędzić? W ta-  
kim razie może warto  
je wypożyczyć na

